Nr. 293. **Kraków, Czwartek 22 Grudnia 1892.** **Rocznik XI.**

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość upraszа się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika. Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya *Nowej Reformy* w Krakowie, i agencye wymienione w nagłówku dziennika

Nowi prenumeratorzy „N. Reformy“ otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści Rawity p. t. „Charcyzy“.

***Kraków,** 21 grudnia.*

Przed dwudziestu pięciu laty były podpisane „ustawy zasadnicze“ *Staatsgrundgesetze* — a następnego dnia ogłoszone. Rocznicę dnia tego obchodzili Niemcy w Austryi zwykle uroczyście, chełpiąc się tem, że oni je przeprowadzili. Inne narody nie kwapiły się bynajmniej z obchodzeniem rocznicy tego dnia pamiętnego, bo pierwotna konstytucya Schmerlingowska — chociaż wielce centralistyczna — doznała znacznego na szkodę krajów koronnych uszczuplenia w dalszych konsekwencyach, jakie z wykonania owych „ustaw zasadniczych“ wynikły. Zasada prawdziwie „liberalna“, na jakiej opierały się ustawy zasadnicze, gdyby była sumiennie wykonaną, powinna była już dawno doprowadzić do zgody między różnemi narodami i krajami, jakie w skład Austryi wchodzą, tymczasem dzisiaj po dwudziestu pięciu latach widzimy, że waśni narodowe, szczególnie między Niemcami a Czechami, doszły do stanu, z którego wyjście jest doprawdy prawie niemożliwe bez użycia środka, który wcale nie licuje z całą dotychczasową polityką.

Jeżeli który kraj w rozwinięciu rzetelnem ustaw zasadniczych powinien był doznać sprawiedliwości politycznej, to właśnie Galicya, — a właśnie ta Galicya znosi dotąd potulnie tę samą krzywdę. Konstytucya Schmerlingowska przyznawała krajom koronnym osobną przez sejmy wybieraną reprezentacyę w austryackiej Izbie poselskiej, w konsekwencyi zaś, wyprowadzonej z ustaw zasadniczych, odjęto to prawo sejmom krajowym i zaprowadzono wybory wprost do Izby. Ale na jakiej podstawie? Czy w duchu tych ustaw zasadniczych? A zatem czy z uwzględnieniem liczby ludności i znaczenia politycznego krajów? Bynajmniej!

W liczbie 353 członków Izby poselskiej przyznano dla Galicyi, która ma więcej niż czwartą część ludności całej Austryi, bo 6·67 mil. na 23·83 mil., nie czwartą część tj. 88, lecz zaledwie 63, podczas gdy Czechom np. z ludnością 5.83 mil., przyznano 92 posłów, a niektórym drobnym kraikom, równającym się zaledwie naszym powiatom pod względem ludności — a daleko poza niemi stojącym pod względem siły podatkowej, przyznano liczbę reprezentantów, zadziwiająco wielką, jak Salzburgowi, który na 173.872 ludności ma aż pięciu reprezentantów, a Vorarlbergowi trzech na 116.216 ludności, a więc krajowi, który nie tylko co do liczby ludności, ale i co do siły podatkowej mniejszym i słabszym jest od wielu naszych powiatów. A powiatów takich mamy dziesięć.

Swiadomość tego pokrzywdzenia jest jednym z powodów, że Galicya nigdy nie mogła uczuć jakiegokolwiek zadowolenia z „ustaw zasadniczych“ i z obowiązującej konstytucyi, chociaż zawsze była tak lojalną, że tego niezadowolenia nie objawiała w sposób tak natarczywy, jakiego świadkami byliśmy w ostatniej sesyi Izby poselskiej, chociaż pobudki tej natarczywości były o wiele błahsze, niż są pobudki, jakiemi reprezentacya galicyjska kierować się może i powinna.

Ale i Niemcy, chociaż w obowiązującej konstytucyi są szczególnie uprzywilejowani, mimo to nie obchodzili tej rocznicy tego roku z większą okazałością: szczególnie stronnictwo zjednoczonej lewicy odznaczało się obojętnością, jakby się poczuwało do winy, że niesłusznie nazywało się *per eminentiam* liberalnem i postępowem, bo liberalnem nie było we właściwem tego słowa znaczeniu, a tem mniej postępowem. liberalizmu bowiem używało tylko za pokrywkę centralizacyi i germanizowania.

A gdy to nie zawsze się udawało, — a w ostatnich czasach doprowadziło do wielkich rozczarowań, stąd wynikło niezadowolenie, ponowna opozycya, wielkie groźby na słowa, a w rzeczywistości nowe z rządem układy.

O tych układach zapisaliśmy wczoraj wieści, jakie nam wczorajsze dzienniki przyniosły. Że w tych wieściach jest wiele prawdopodobieństwa, to nie ulega wątpliwości nietylko dlatego, że je przyniosły dzienniki, które mają styczność z rządem hr. Taaffego, ale więcej dlatego, że sytuacya obecna dłużej trwać nie może, że przeto musi się ją koniecznie zmienić. Metoda rządzenia przy pomocy większości „od wypadku do wypadku“ zawiodła z kretesem; potrzeba utworzenia większości stałej wystąpiła jako postulat najważniejszy. Bez zapewnienia sobie takiej większości rządzenie jest niepodobnem. Wypadki ostatnich czterech tygodni przekonały o tem dowodnie. Takiej większości zaś nie można utworzyć ani na komendę — jak się hr. Taaffe wyraził — ani bez wzajemnego porozumienia się i zgodzenia na wspólny program działania, jak to dokładnie uwydatnił p. Jaworski, czemu p. Plener faktycznie przyznał racyę zupełną.

Układy zatem być muszą i dlatego wieściom tym w zasadzie wierzymy, chociaż do szczegółów nie wiele wagi przywiązujemy. Musimy jednak nadmienić, że te układy nie mogą doprowadzić do żadnego skutecznego wyniku bez wzajemnych ustępstw. Jeżeli do projektowanej większości mają wejść lewica i klub Hohenwarta obok Koła polskiego i klubu Coroniniego, — a bez lewicy większość jest niemożebną, jeżeli Młodoczesi postanowili wytrwać w opozycyi, — wówczas i lewica i klub Hohenwarta muszą zgodzić się na wzajemne ustępstwa.

I o takich ustępstwach doniosły właśnie dzienniki wczorajsze. Ustępstwa te kompensują się wzajemnie. W czem jedno stronnictwo ustępuje, to wychodzi na korzyść drugiego stronnictwa i na odwrót.

Wobec tego słuszną jest ciekawość, jaką czynność spełnia wśród tych układów Koło polskie.— czy nie spełnia ono roli piątego koła u wozu? Albowiem nie ma żadnych wieści o niem i nie wiadomo nic, czy ono postawiło jakie żądania. Słychać wprawdzie o jakichś zastrzeżeniach na rzecz autonomicznego zakresu działania Sejmów krajowych, ale te zastrzeżenia wyszły z klubu Hohenwarta.

Kto bacznie śledził wszelkie ewolucye w ostatnich tygodniach, ten musiał przyjść do przekonania, że w rękach Koła polskiego mogła się znaleść władza, któraby na tok wypadków w Austryi dominujący wpływ mogła wywrzeć, a przytem dla Galicyi wywalczyć stanowisko w Izbie poselskiej liczebnie zupełnie inne. Bo nie trzeba zapominać o tem, że w stosunkach takich jakie są i długo jeszcze będą w Austryi, — nie argumenta mowców, lecz liczba głosujących rozstrzyga o wyniku. Pokazało się to kilka razy dowodnie w czasach ostatnich. Innym byłby wynik głosowania, gdyby Galicya miała taką liczbę głosów, jaka się jej słusznie należy — innym też byłby wpływ delegacyi polskiej w Wiedniu.

Wprawdzie z różnych stron przyznawane — i nie bez słuszności, chociaż również nie bez zastrzeżeń — że Koło polskie wywierało wpływ bardzo znaczny, temu oczywiście zaprzeczać nie możemy; atoli nikt chyba nie zaprzeczy, że ten wpływ byłby nierównie skuteczniejszy i okazalszy, gdyby się opierał na większej liczbie głosów, czy to za rządem, czy ewentualnie przeciw rządowi. Przezorność polityczna radzi być przygotowanym na wszelkie ewentualności i korzystać z wszystkich dogodnych warunków. Słuchając tej rady pozwalamy sobie żądać od delegacyi polskiej, aby i ona postawiła od siebie postulata w interesie kraju, a między temi postulatami, aby upomniała się o usunięcie krzywdy, na jaką dotąd skazana jest Galicya co do liczby swoich posłów w Radzie państwa w ogólności, a szczególnie co do liczby posłów z kuryi miejskiej.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

***Wiedeń,** 20 grudnia.*

(§) Nie wiem z jakiego źródła otrzymaliście telegram datowany z Wiednia a zamieszczony w *Nowej Reformie* z dnia 20 b. m., ale o tem was zapewnić mogę, iż zawarte w nim doniesienie co do rzekomego ustąpienia dr. Franciszka Smolki z godności prezydenta Izby poselskiej, przez mianowanie go członkiem izby panów, jest z gruntu mylnem. Miałem niedawno sposobność rozmawiania o tej sprawie z samym czcigodnym prezydentem Izby, który mnie zapewnił, iż wcale nie ma zamiaru ustąpienia z stanowiska, na które go powołała cała niemal Izba.

— Nie mam do tego — mówił dr. Smolka — najmniejszego powodu. Jestem zupełnie zdrów i krzepki. Nie pojmuję wcale zkąd właściwie fałszywe wieści o mojem ustąpieniu dostają się do dzienników.

— Zdaje mi się, iż w tem przebija się pewna dążność — wtrąciłem.

— Nie inaczej. Fałszywe te wieści zaczynają krążyć peryodycznie w dziennikach. Być może, iż komu jest nie na rękę moja prezydentura, ale nikt niema władzy pod tym względem zniewolić mnie do opuszczenia krzesła prezydyalnego. Ani pokątna intryga, ani nawet rząd — dodał dobitnie z pewnem odcieniem goryczy.

— Mówią o powołaniu Waszej Ekscelencyi do izby panów.

— To byłby też jedyny środek. Ale ja nie myślę kończyć mojej karyery politycznej parowstwem. Rząd musi mię wprzódy zapytać czy ja sobie życzę, żeby mnie mianowano członkiem izby panów. Tak bywa zwyczajnie. Jednak gdyby rząd co do mnie uważał za odpowiedne nie zachować tej formy grzeczności i wbrew mojej wiedzy i woli mianować mię członkiem izby panów, wówczas nieprzyjąłbym tej godności.

Zdaje mi się, iż powyższe słowa czcigodnego prezydenta Izby w zupełności wystarczą, ażeby usunąć nawet cień prawdziwości wszelkim wieściom krążącym o jego ustąpieniu i pojawiającym się w tej lub owej formie w dziennikach.

Nie podlega wątpliwości, że za kulisami parlamentu knuje się już od dłuższego czasu intryga przeciwko prezydenturze dr. F. Smolki. że ta intryga przez zmyślone doniesienia usiłuje wpływać na opinię publiczną w kierunku swojej dążności, że dalej intryga wychodzi z najwyższych kół rządowych i usiłuje zadość uczynić życzeniu tychże kół, które sądzą, iż dr. Smolka wykonnje swoję władzę parlamentarną zbyt łagodnie, że Izba poselska potrzebuje energicznej ręki kierującej.

Dr. Smolka jako weteran parlamentarny, nie hamuje wolności słowa, ale to właśnie jest jego wielka zaletą. Jest on dla wszystkich sprawiedliwym i wyrozumiałym i tą swoją łagodną wyrozumiałością umiał już nieraz złagodzić największą burzę, podczas kiedy jego zastępcy swoją zbytnią energią nieraz okropne burze i skandale wywoływali w parlamencie. Rząd obecny, który już w niejednym kierunku zniżył poziom parlamentu, może sobie życzyć prezydenta Izby, który tamowałby wolność słowa, sprawował swój urząd zapomocą kagańca, co jeszcze bardziej obniżyłoby znaczenie i godność parlamentu.

Swojego czasu zaprzeczyłem stanowczo podobnym wieściom, a zaprzeczałem już dwukrotnie Teraz przychodzi mi uczynić to po raz trzeci i zarazem ostrzedz pisma postępowe, żeby nie pozwalały znosić kukułczych jaj do swoich gniazd, żeby w dobrej wierze nie dawały się używać za narzędzie dla niskiej a służalczej intrygi i przez nią wyzyskiwać.

Wystawa krajowa.

W *Sylwanie*, organie gal. Towarzystwa leśnego znajdujemy w sprawie wystawy krajowej w r. 1894. uwagi godny artykuł, z którego wyjmujemy ważniejsze ustępy:

„Nam, leśnikom — czytamy tamże — przypadł bardzo obszerny, nader wdzięczny i ważny udział. Gospodarstwo leśne w ściśłem znaczeniu i cały szereg jego ubocznych gałęzi, tudzież bardzo urozmaicony przemysł, który z lasu pobiera swoje surowe materyały, zajmuje w gospodarstwie krajowem bardzo poważne stanowisko, widoczne już ze znacznego stopnia zalesienia kraju, jeżeli nie chcemy wskazać na znaczenie, jakie kraj nasz zajmuje w europejskim i zamorskim handlu drzewem, uznanem na najgłówniejszych rynkach drzewnych. W leśnictwie naszem zaszły od 15 lat nader ważne zmiany, w których każdy, niezbyt pesymistycznie się zapatrujący, spostrzeże łatwo znakomity postęp.

„Postępowe i racyonalne zasady gospodarcze coraz szersze znachodzą zastosowanie, gdy po zdewastowaniu lasów nauczyliśmy się oceniać ich wartość; szeregi wykształconych gospodarzy leśnych potężnie wzrosły i zgęstniały za wpływem krajowej szkoły leśnej, która przed 15 laty dopiero zaczęła się rozwijać, tudzież przez liczniejsze poświęcanie się naszej młodzieży nauce leśnictwa po za granicami kraju, co pierwej do rzadkości należało. Powstało i wzrosło krajowe Towarzystwo leśne, które skupiło pod swym sztandarem większą część zawodowych leśników i pomimo trudności, z jakiemi na początku walczyć musi, pomyślnie się rozwija, coraz większego dobija się znaczenia i wpływu i w niejednym już kierunku pochwalić się może dodatniemi wynikami. Coraz wyraźniej przejawia się w leśnictwie naszem dążność o staranność i usiłowanie do osiągnięcia prawidłowych celów gospodarstwa leśnego, t. j. do takiego gospodarstwa, które, przy poszanowaniu substancyi i gruntu leśnego i zachowania trwałości lasu i jego siły produkcyjnej w nieukróconym rozmiarze, stara się osiągnąć z lasu najwyższe pożytki dla ich właściciela, a tem samem, pośrednio, dla całego gospodarstwa narodowego.

„Jakich do osiągnięcia tych celów używamy dróg i sposobów w każdej gałęzi gospodarstwa leśnego i połączonych z niem innych działów produkcyi, powinniśmy okazać wszystkim na krajowej wystawie i przekonać kraj cały o ważności lasu i racyonalnego leśnictwa dla jego dobrobytu i szczęścia, a dla siebie i swego zawodu zdobyć uznanie i szacunek.“

Organizacya finansowa w celu zapewnienia budowy kolei lokalnych.

(Ciąg dalszy.)

W rozdziale 1-szym swej książki, omawiając skuteczność dotychczasowych ustaw państwowych o kolejach lokalnych, pisze p. Sonnenstein, że nadzieje, pokładane w ustawie z r. 1880, nie były bez usprawiedliwienia, bo wkrótce rozwinęły się czynności budowlane. Przedłużono więc moc obowiązującą ustawy na dwa lata, t. j. do końca roku 1884. Ale wkrótce, bo w roku 1883, nastąpił pewien zastój w budowie kolei lokalnych, chociaż wynik owego roku mógł być jeszcze uważany za zadowalniający. Jednakowoż dla mniejszości Izby deputowanych, która tymczasem wznawiała zarzuty przeciw rządowi, że nie stosował ustawy jak należy, zastój ten był pożądanym powodem do działania celem usunięcia dotychczasowego prowizoryum i stworzenia ostatecznej ustawy o kolejach lokalnych. Rząd tym samym zamiarem ożywiony, był jednak bardzo dalekim od tego, aby pozwolić na ograniczenie swej władzy i skierował swoje usiłowania raczej do tego, aby w przyszłości unikać peryodycznego przedłużania udzielanych mu upoważnień, a natomiast upoważnienia te na nieograniczony czas uzyskać.

CHARCYZY.

Powieść historyczna z drugiej połowy XVIII wieku.

Napisał

Fr. Rawita.

13 (Ciąg dalszy.)

Uwagi te utwierdziły jeszcze bardziej Olszewskiego, że i on z założonemi rękoma siedzieć nie może.

— A cóż tu u was słychać? — zapytał ks. Marek. — Ludzie to i owo bąkają..

— Popłoch wielki... Mówią, że coś się rusza od Czehrynia, od Taśminy, od Sinej wody...

Ks. Marek zamyślił się.

— Cóż to może być przecie? — zapytał. — Znacie swój kraj, swoich ludzi..

— Zdaje się, że to są zwyczajne najazdy rozbójników od stepów tatarskich, od strony Moskwy... Co roku tu węszą... Charcyzami ich po prostu Tatarzy nazywają. Żeby się jednak na większy ruch ludowy zanosiło... wątpię. Lud nasz rusza się dopiero wtedy, gdy go wielkiemi obietnicami bałamucą... a teraz o tem nie słychać, przynajmniej my nic nie wiemy.

Słowa te, zdawało się, uspokoiły ks. Marka.

— Prawda — rzekł po namyśle — że charcyzi niepokoją was, ale ma cała Polska gorszych od waszych charcyzów na karku... Moskwę. To także rozbójnicy, straszniejsi od tamtych. Stepowi zbóje mordują ludzi, a tacy charcyzi jak Moskale państwa mordują... Czytaj-no Waść stare dzieje: kiedy Moskwa siedziała jeszcze ze swoimi kniazikami po lasach muromskich, naokoło niej były państwa różne... i słowiańskie i tatarskie... a teraz gdzie? Wszystkie pożarł ten smok moskiewski, aż wreszcie na nas paszczękę otworzył... Obyż się nami udławił... amen.

— Nie jednego Polska pokonała wroga... Bóg da.. i tego pokonamy — odezwał się Olszewski.

Ks. Marek głową kiwał.

— Ciężka z nim sprawa. Zagiął na nas parol i nie łatwo mu się odechce. To straszny wróg, a my zbyt go lekceważymy. On niedaremnie taką lalę jak Stanisław posadził na tronie... Kręci nią teraz jak sam chce, a zawsze na swój pożytek. Wy siedzicie sobie, jak u Boga za drzwiami, na wsi i niedostrzegacie wcale tej piekielnej maszyny, jaką Moskwicin przeciwko nam wytoczył; on wprowadził do nas przekupstwo, przedajność. Szlachta lubiła się zawsze warcholić i warcholiła się, ale z własnej dumy lub pychy, Moskwa uczy nas warcholić się... za ich pieniądze, na ich korzyść! Kupuje sobie biskupów i magnatów, tak samo, jak inni wynajmują pachołków, a przecież ci biskupi i magnaci są dygnitarzami, senatorami Rzeczypospolitej... jakież ich rady za moskiewskie ruble?

Ks. Marek, zajęty swoją misyą, jednania obrońców konfederacyi barskiej, którą uważał za sprawę narodową pierwszorzędnej wagi, przenocował tylko w Janówce, a nazajutrz rano miał się puścić w dalszą drogę.

Jeszcze świt nie szarzał na niebie, kiedy ks. Marek ze swoim orszakiem w dalszą szykował się drogę. Dążył do Bohusławia, zkąd sformowany już oddział szlachty miał wyprawić na Podole.

Śpieszno mu było. Więc gorączkowym ruchem znak krzyża nad głowami rodziny i domowników zrobił, a z wózka odezwał się do Olszewskiego, palec do góry podnosząc:

— A nie ociągaj się..... Ruszaj rychło.... Za ojczyznę nie można wojować językiem!

Krótki pobyt ks. Marka w Janówce wyjaśnił sytuacyę.

Na całej linii wojsk moskiewskich, między Barem a Berdyczowem, aż o Dniestr opierając się, silną pozycyę zajęli konfederaci. Obsadzili Bar, Zińków, Berdyczów, gromadzili szlachtę, organizowali oddziały, skupiali amunicyę i sposobili się do obrony wielkiej i uporczywej. Bar i Berdyczów ufortyfikowali. W Berdyczowie młody Puławski zgromadził ogromne zapasy amunicyi i prowizyi.

Generałowie Kreczetnikow i Apraksyn zajęli stanowisko wyczekujące. Czekali rozkazów od Repnina, a Repnin na instrukcye z Petersburga oczekiwał.

Stanisław August, zaniepokojony tą nową opozycyą przeciw niemu szlachty kresowej, niecierpliwił się, naradzał się, temporyzował, czekał, aż przyjdą do niego Puławscy i Krasińscy z przeprosinami, a potem wszyscy razem udadzą się na przeprosiny do Repnina, i za jego łaskawem pośrednictwem prosić będą Najjaśniejszej carowej, ażeby broniła w Polsce wolności — swawoli. Tymczasem nikt, nikt się z przeprosinami nie zjawiał, a natomiast dochodziły pogłoski bardzo niepokojące. Mokronowski, wysłany do Barzan w celu skłonienia ich do uległości królowi i powolności dla Moskali, nic nie wskórał, więc też Stanisław August odwołał Mokronowskiego, a zamówił natomiast sobie pomoc moskiewską.

Moskale zabrali się natychmiast do robienia porządku. Generał Weisman uganiał się niezbyt pomyślnie za podczaszym litewskim Joachimem Potockim, a w pomoc Moskwie podążał już przyjaciel króla Ksawery Branicki, ażeby nową kampanię przeciwko konfederatom wspólnie z Apraksynem rozpocząć. Ruszył na Lublin, Zamość, Tomaszów do Sniatyna, a porozumiawszy się z generałem, mieli działać razem. Tymczasem obiegały pogłoski że Branicki na Bar idzie.

Wszystko to pozwalało przypuszczać, że koło Baru skoncentruje się akcya obydwóch stron. Naraz licha podolska mieścina nabrała ogromnej popularności i rozgłosu. Szlachta zbroiła się gorączkowo, wsiadała na koń i w tamtą stronę dążyła. Wszyscy oburzeni byli do najwyższego stopnia słabością rządu, uległością jego dla Moskwy. Żądano poprawy wewnętrznych stosunków, ale bez pomocy i udziału obcego mocarstwa, które pod pozorem poprawy, mąci spokój państwowy, ściele sobie drogę do anneksyi prowincyi i zdobyczy terytorycznych, wywołuje bezustannie rozterki wewnątrz, ażeby mieć ciągle prawo wyzyskiwania roli pośrednika dla własnych celów państwowych. Było to zbyt widoczne dla wszystkich, którzy sobie tylko zechcieli postawić jasne pytanie: dla czego Moskwa nie chce wojsk swoich z Polski wyprowadzić?

Wielkopolska i Małopolska, wolne od żołdactwa moskiewskiego, nie umiały sobie wyjaśnić należycie sytuacyi, nie mogły zrozumieć ani planów zaborczych Rosyi, ani dróg odgadnąć, któremi do urzeczywistnienia tych planów dąży. Obsaczyła ona przedewszystkiem Wołyń, Ukrainę i Podole, bo tam miała doskonały grunt do agitacyi w popach, miała chętnych słuchaczy śród ciemnych mas ludu wiejskiego, miała łatwy i tani furaż, który zdobywała gwałtem śród zamożnej szlachty, a oszczędzała wielkich panów — Potockich, Rzewuskich, Czartoryskich, jako sprzymierzeńców carowej. Rosya zapuszczała zaborcze pazury naraz w dwa słabe i niezdolne do obrony organizmy państwowe — Rzeczpospolitą i Turcyę.

Ale szlachta kresowa, zakosztowawszy na własnej skórze dobrodziejstw moskiewskich, bardzo odmiennych od tych słodkich obiecanek, któremi karmiły ją uniwersały Repnina i przyjacielska protekcya dworu petersburskiego, miała już przedsmak tego, co czeka jej dzieci i wnuków. Jeżeli Rosya wichrzyła śród wszystkich stanów już teraz, kiedy dopiero wyciągnęła łapę po Rzeczpospolitą, to czegoż dopiero spodziewać się można było w przyszłości? Była to potęga żelazna, konsekwentna, wytrwała, dzika, brutalna, zuchwała w swojej dzikości, która uznawała jedną racyę tylko — zwycięztwo, jedno prawo tylko — siły. Posługiwała się ona wprawdzie europejskiemi środkami walki, ale polityka jej z ducha, krwi i zasad była tatarską, służyła zaś wybornie niemieckim kniazikom, panującym w Petersburgu, do ambitnego ich wyniesienia się.

Szlachta więc kresowego społeczeństwa, związawszy się w konfederacyę, postanowiła bronić się do ostateczności przeciwko takiej polityce i takim zachciankom. Głębokie przeświadczenie o potrzebie obrony, wywołało niebywały ruch między szlachtą kresową; wszystko co żyło, porwało się do broni z niesłychanym entuzyazmem, ofiarnością i wiarą w prawość tego orężnego protestu. Była to walka nie przeciwko tej lalce, siedzącej na tronie, uperfumowanej dobremi chęciami, którą na zwykłym rzemieniu z surowca prowadził Repnin, ale przeciwko inwazyi moskiewskiej. Moskale udawali, że tego nie rozumieją, gardłowali, że konfederacya skierowana przeciwko królowi, chociaż w rzeczy samej szlachta tylko miała ich na celu.

Taką opinię podzielał Olszewski, nie inaczej myślał Szelepiński — i tysiąc innych, — nic też dziwnego, że obydwaj, na pierwszy odgłos o podjętej przez szlachtę walce przeciwko Moskwie i skrępowanemu przez nią królowi, zdecydowali się stanąć w tych samych szeregach, na czele których walczyli Puławscy. Decyzya ta jeszcze ściślej spoiła życzliwością i przyjaźnią rodzinę przyszłego teścia z JMć panem Szelepińskim.

JMć pan Szelepiński należał niegdyś do partyi ukraińskiej, której regimentował Woronicz, gdzie był zwykłym towarzyszem pancernym. Wyrostkiem przybył na kresy z Litwy, tu służył, tu borykał się z Tatarami i hajdamactwem, zżył się z krajem, pokochał go — a teraz zamierzał ożenić się i na własnym kawałku ziemi osiąść

Wieść o zawiązaniu się konfederacyi Barskiej stanęła mu na przeszkodzie. Nie było czasu na własne szczęście, kiedy w kraju gospodarzyła carowa z Repninem, a żołdactwo moskiewskie zarzucało sieci na szlachtę po całem województwie wołyńskiem, kijowskiem i bracławskiem. Apraksyn, Weisman, Kreczetnikow, pod pozorem zbliżającej się wojny z Turcyą, rozlokowywali się na najmocniejszych posterunkach i jak gdyby czekali tylko na rozkaz rozpoczęcia akcyi.

(C. d. n.)

W każdorazowych rozprawach parlamentarnych nie dopiął jednak rząd swego życzenia, ustawę bowiem odnawiano peryodycznie aż dotychczas z pewnemi nieznacznemi zmianami.

Gdy pierwotną tendencyą austryackiego ustawodawstwa o kolejach lokalnych — pisze autor dalej — było pozyskanie prywatnych przedsiębiorstw do budowy kolei lokalnych, nie można zaprzeczyć, że osiągnięto skutek. Znacznie większa część kolei lokalnych po rok 1891 koncesyonowanych, doszła do urzeczywistnienia z inicyatywy prywatnych przedsiębiorstw. W ostatnich jednak latach zapanowała w tym kierunku cisza. Objaw ten, najlepiej scharakteryzowany przez ministra Bacquehem, „że trudności, stojące na przeszkodzie rozwojowi kolei lokalnych są zawsze finansowej natury", wskazuje na niewątpliwą potrzebę zwrócenia większej niż dotychczas uwagi na finansowe warunki doprowadzania do skutku takich kolei w przyszłości.

Przy bliższem badaniu przyczyn, stojących na przeszkodzie podniesienia się kolejnictwa lokalnego w Austryi, wnet się okazuje, że nie liczono się należycie z indywidualnością tej kategoryi kolei, gdyż uważano ją tak jak koleje główne, wyłącznie za przedmiot przedsiębiorczości kapitałów. A przecież, jeżeli się żąda zbudowania kolei lokalnej, to nie dlatego, aby spekulować jej kapitałem, ale żąda się takowej z potrzeby lepszej komunikacyi, mającej służyć interesowanym danego obszaru produkcyi. Dlatego też polityka rządu przy koncesyonowaniu kolei lokalnych — nadmienia autor — słusznie trzymała się tego zapatrywania, że zbiorowe korzyści mającej się budować kolei lokalnej, powinny służyć dobru interesowanych — i z tej przyczyny administracya państwowa zapewniła sobie najdalej idący wpływ na taryfy i prawo wykupna; tam zaś gdzie to było możliwe, zastrzegła sobie zaprowadzenie eksploatacyi w zarządzie państwa.

Jeżeli kolej lokalna nie może się rentować, to budowa jej usprawiedliwiona jest jej użytecznością, a w takim razie nie można już w dotychczasowy sposób liczyć na działalność prywatnych przedsiębiorstw, lecz ogół czynników, uczestniczących przy budowie kolei lokalnych inaczej muszą się złożyć, niż się składały przy budowie kolei głównych. W pierwszym rzędzie, czynnikiem, któryby miał wziąć inicyatywę, nie będzie giełda ani daleki kapitalista, lecz państwo, kraj i gmina muszą popierać miejscowe interesa i stworzyć warunki dla pomyślnego rozwoju kolei lokalnych. Ponieważ zaś zakładanie kolei lokalnych zależy od współdziałania kilku czynników, chodzi o to, aby stworzyć organizacyę, w której każdemu z pomienionych czynników byłaby wskazana miara jego obowiązku. Organizacya taka dałaby współdziałającym możność zebrania w odpowiedni sposób potrzebnych środków do rozleglejszej akcyi na polu budowy kolei lokalnych.

Wiadomo, że dotychczas w Austryi nie udało się wyzyskać zniżenia stopy procentowej w interesie kolei lokalnych, chociaż właśnie w niskiej stopie procentowej musi się upatrywać niemałą podstawę do budowy sieci kolei lokalnych. Z taniej stopy procentowej korzystały dotychczas tylko papiery procentujące się na pewno. Jeżeli tania stopa ma się wyzyskać w interesie popierania kolei lokalnych, to przyszła organizacya musiałaby oprzeć swój punkt ciężkości na stworzeniu procentujących się stale i pewnie papierów publicznych, a bez wątpienia, że tą drogą, jakoteż przy zastosowaniu zasady tak zwanej (annuitetów), koła interesowane mogły-by być pozyskane do obszerniejszego współdziału w budowie kolei lokalnych.

Konieczność takiej organizacyi uznała już Izba poselska, gdyż uchwaliła rezolucyę zalecającą rządowi za do do studyów, zasadę corocznego umarzania, zastosowaną w Belgii z wielkim skutkiem. Rezolucya wzywa zarazem rząd, aby wydał pod gruntowną rozwagę zasadę specyalnego regulowania finansowania kolei lokalnych, nie spuszczając z oka pociągnięcia do udziału państwa, krajów, powiatów i gmin tudzież innych interesowanych, nakoniec domaga się, aby rząd wniósł odpowiednie przedłożenie ustawy.

Już w roku 1886 zalecał p. Sonnenschein, aby państwo uczestniczyło finansowo w zakładaniu kolei lokalnych przez gwarantowanie procentów dla tychże kolei, bo o ile rozszerzenie ulg w postępowaniu koncesyjnem, nie potrafi już nastręczyć dostatecznego pola dla spekulacyi prywatnej, to zadaniem jest państwa dać związkom samorządu środki do rozwinięcia działalności, nieprzekraczającej ich sił, a przedewszystkiem zabezpieczyć im moralne poparcie, jakieby właśnie wyniknęło z gwarantowania procentów dla zobowiązań, którebyte związki na siebie wzięły.

Takież zapatrywanie objawił inżynier Świtkowski w końcowym ustępie wymienionych już artykułów ogłoszonych w naszym piśmie, zaznaczając, że w roli, jaka przypada reprezentacyi krajowej skutkiem obowiązującej dotychczas ustawy państwowej o kolejach lokalnych, zadaniem tej reprezentacyi byłoby strzedz przedewszystkiem całości funduszu krajowego, nie narażać go na niedobory, zatem popierać tylko takie koleje, któreby opłacały normalne oprocentowanie i umorzenie kapitałów włożonych, lub takie, które posiadałyby zupełną gwarancyę państwa i interesowanych.

Jakkolwiek więc w rozdziale pierwszym swej pracy stara się p. Sonnenschein bronić dotychczasowej ustawy państwowej o kolejach lokalnych oraz odnośnej polityki rządu, przecież przychodzi w tymże rozdziale do konkluzyi wytykającej zgodnie z prawdą brak należytej organizacyi państwowej na tem polu.

(C. d. n).

Przegląd polityczny.

Kraków, 21 grudnia.

Dogadzając wezwaniu p. Plenera i w duchu zasad, wypowiedzianych przez p. Jaworskiego hr. Taaffe jął się pracy w celu ułożenia takiego programu, na któryby przystać mogły wszystkie umiarkowane stronnictwa i na jego podstawie wspólnie pracować. O tej przygotowawczej pracy hr. Taaffego rozwodząc się szeroko półurzędowy *Fremdenblatt* we wczorajszym wstępnym artykule pisze między innemi:

„Program ma objąć te zadania, do których mogą wspólnie przystąpić wszystkie stronnictwa, które za najważniejsze przeznaczenie swoje uważają popieranie dobra publicznego, a nie ustawiczne spory wyznaniowe, narodowe i prawno-polityczne. Te stronnictwa mają budować, a zarazem odpierać napaści tych, którzyby zechcieli zakłócać spokój.. Postulat postawiony przez p. Jaworskiego o równoważności stronnictw, mających wstąpić do nowej większości, mógłby znaleźć urzeczywistnienie przez równomierne uwzględnienie wszystkich części układowych... Które części wielkich umiarkowanych stronnictw wejdą w koło nowej większości, to przedewszystkiem musi oznaczyć właśnie ten nowy program. Zrzeczenie się i zaniechanie specyalnych pragnień stronniczych jest pierwszym warunkiem, który się wszystkim stronnictwom jednakowo stawia. Z raju nowej większości nikt nie będzie wypędzony, kto uczciwie i bez zastrzeżeń chce wziąć udział we wspólnej pracy i w zgodzie z innemi wielkiemi stronnictwami... Wprawdzie wszystko jest dopiero w stanie tworzenia się, jeszcze trudności są większe, niż nadzieje powodzenia, jeszcze zarys przyszłego obrazu parlamentarnego jest wielce niewyraźny — dlatego trzeba cierpliwie czekać na dalszy rozwój nader trudnego zagadnienia...."

Z powyższego artykułu widać, że *Fremdenblatt* chociaż pragnie gorąco stałej większości, jednak nie łudzi się nadzieją, że taka większość da się łatwo utworzyć, bo przewiduje, że niektóre z wielkich stronnictw nie zechcą wyrzec się swoich dążeń, które stanowiły dotąd racyę ich bytu.

Przed kilku dniami pojawiła się w *Neue Fr. Presse* wiadomość, jakoby papież Leon XIII na życzenie rządu rosyjskiego wezwał kardynała Dunajewskiego, aby tenże starał się przeszkodzić poruszeniu stosunków kościoła katolickiego pod rządem rosyjskim na projektowanym wiecu katolickim w Krakowie. Wiadomości tej nie powtórzyliśmy w naszem piśmie, ponieważ uważaliśmy ją za nieprawdopodobną i zdradzającą nieznajomość aktualnych stosunków ze strony autora tej wieści. Otóż *Czas* zaprzecza w ostatnim numerze następującemi słowy wieści, podanej przez *Neue Fr. Presse:* „Jesteśmy upoważnieni z najlepszego źródła temu doniesieniu stanowczo zaprzeczyć i zapewnić, że J. E. ks. kardynał Dunajewski żadnego pisma z Rzymu nie otrzymał odnośnie do zamierzonego wiecu."

Wynika z tego, że Watykan nie udzielił żadnej wskazówki i żadnego ograniczenia co do wolności dyskusyi na wiecu. Słusznie tedy mogą wiecownicy iść za wskazówką własnego sumienia i założyć na wiecu uroczysty protest przeciwko uciemiężaniu katolików, a w szczególności unitów pod rządem rosyjskim.

Ze spraw ruskich.

Jeden z nauczycieli szkół wiejskich we wschodniej Galicyi, znający dobrze stosunki miejscowe powiatu zbarazkiego, tarnopolskiego i husiatyńskiego pisząc o przyczynach emigracyi ludu za kordon, powiada, że lud nasz z natury swej chciwy wrażeń zaspakajał takowe dawniej częstą kilkumilową pielgrzymką do miejsc odpustowych: Podkamienia, Milatyna, Kalwaryi i t. d. Tak było długi czas. Niepodobało się jednak części ruskiego duchowieństwa, że lud ruski spieszy do kościołów, zaczęli zatem odwodzić go od tych pielgrzymek, a natomiast gorliwie zalecali odpusty w Poczajowie.

I to uważać należy za jednę z przyczyn, które lud do emigracyi popchnęły.

A co się tyczy twierdzenia ruskich księży, jakoby spełniali sumiennie swe obowiązki, to niech posłuży fakt niezbity, oparty na urzędowych sprawozdaniach inspektorów szkolnych, z których wynika, że księża ruscy po wsiach nie uczą religii w szkołach ludowych, ani też nie katechizują młodzieży w cerkwi. Są szkoły i to bardzo liczne, w których od 10 do 15 lat ani razu nie był ksiądz na nauce religii, a przecież do tego są powołani. Taka obojętność księży nie może korzystnie na lud oddziaływać.

Z Paryża.

Skutkiem zamięszania i podniecenia umysłów, jakie wywołała sprawa panamska, skutkiem dyskusyi nad wielu kwestyami politycznej i niepolitycznej natury, ze sprawą tą związek mającemi, wypłynęło na powierzchnię życia politycznego wiele osobistości nowych lub też takich, które oddawna już od życia publicznego się usunęły.

Tak np. były prefekt policyi Andrieux, dobrze znany ze swych sensacyjnych pamiętników, o którym oddawna już nie było nic słychać, powraca teraz do życia publicznego, jako współpracownik *Libre Parole*, przyczem okazało się, że iest on zaufanym przyjacielem Korneliusza Hertza.

W rozmowie ze współpracownikiem *Figara* p. Chincholle'm, Andrieux oświadczył co następuje: „Upoważniam pana do oświadczenia, iż nie zabrałem żadnego dokumentu z prefektury, ale mam wyśmienitą pamięć i pamiętam doskonale wszystkie historye i sprawy, które za czasów mojego urzędowania się rozgrywały".

Drumont, znany autor kilku sensacyjnych książek o Francyi, wkrótce zapewne zasiadać będzie w parlamencie. W Dijon postawiono jego kandydaturę na miejsce zmarłego deputowanego Bargy. Podobno socyaliści i konserwatyści popierają jego kandydaturę. Ponieważ Drumont jest obecnie w więzieniu, przeto komitet wyborczy ma zażądać od ministerstwa wypuszczenia go na wolność dla tem skuteczniejszego poparcia jego kandydatury.

Komisya dla sprawy panamskiej ma niebawem wysłuchać zeznania Floqueta i Andrieux.

Z zeznań likwidatora Towarz. panamskiego p. Monchicourt zasługuje na przytoczenie szczegół następujący: że na kwotę wypłaconą na rachunek Tow. panamskiego w ilości 500.000 fr. nie ma żadnego pokwitowania; sumę tę odebrano w tajemniczy sposób. *Intransigeant* tłomaczy, że bar. Reinach w danym wypadku popełnił nadużycie, zażądał bowiem od Towarzystwa wypłacenia tej sumy, jako funduszu dyspozycyjnego na cele zwalczania bulanżyzmu i aby upewnić Towarzystwo, że Floquet, który był wówczas ministrem, żąda tej sumy, przyprowadził do zarządu Towarzystwa pewnego deputowanego, który rzekomo w imieniu Floqueta potwierdził, że minister przyjmie dar Towarzystwa panamskiego. Otrzymawszy pół miliona Reinach podzielił się tym łupem z owym nieznanym deputowanym.

Petit Journal donosi, że minister Bourgeois wydał polecenie do wdrożenia odpowiednich kroków celem wykreślenia Korneliusza Hertza z listy dekorowanych orderem legii honorowej.

Przy rewizyi w biurach byłego Banku francusko-egipskiego, obecnie połączonego z Bankiem międzynarodowym, przejęto ważne papiery które naprowadzają na ślad wielu nieznanych dotychczas nadużyć w sprawie panamskiej i kompromitują rozmaitych członków parlamentu. Są to papiery zmarłego Lévy-Crémieux, który był agentem Tow. panamskiego i na mniejszą skalę odgrywał rolę podobną do barona Reinacha.

Według ostatnich wiadomości z Paryża socyaliści paryscy dep. Baudin i członkowie rady miejskiej Chauvière, Vaillant i inni, wydali odezwę, wzywającą do utworzenia socyalno-rewolucyjnej ligi dla obrony republiki. Członkowie ligi obowiązują się bronić instytucyj republikańskich środkami pokojowemi, a w razie potrzeby i z bronią w ręku i stawiają sobie za zadanie „chronić republikę przeciwko reakcyi i oczyścić ją od oportunistycznej korupcyi".

Z Anglii.

W lutym rozpocznie się sesya parlamentu angielskiego, która, ze względu na materyał obrad, może być wielce zajmującą i w skutkach doniosłą. Już teraz donosi dziennik *Daily News*, organ Gladstona, że wniesione będzie nowe przedłożenie w sprawie irlandzkiej, które różnić się ma w szczegółach od znanego „bilu" irlandzkiego, wniesionego 9 kwietnia 1886, a odrzuconego w drugiem czytaniu na posiedzeniu parlamentu 7 czerwca tegoż roku, większością 30 głosów. Różnica ma, oprócz innych szczegółów, polegać także na tem, że podczas gdy tamten „bil" zawierał postanowienie, iż w razie, gdyby Irlandya otrzymała własną, ustawodawczą reprezentacyę, posłowie irlandzcy nie mieliby wstępu do parlamentu angielskiego, — nowy projekt postanowienia tego nie zawiera, natomiast zmniejsza liczbę reprezentantów irlandzkich w parlamencie angielskim, których obecnie w Izbie niższej zasiada 101. Nadto zawierać ma nowy projekt ważne postanowienia w agrarnej kwestyi irlandzkiej, mianowicie, że gdyby kwestyi tej parlament w pewnym terminie nie załatwił, powierzyć należy załatwienie jej samodzielnemu parlamentowi irlandzkiemu, naturalnie pod pewną gwarancyą i ściśle określonemi warunkami. Przedłożenie to zawierać ma nadto szczegóły fiskalnej natury, i to na korzyść Irlandyi. Projekt ten ułożyła osobna komisya gabinetowa na podstawie materyału, przedłożonego przez Gladstona.

Daily News wyraża nadzieję, że tak przedłożenia irlandzkie, jak inne projekty rządowe, wniesione na sesyi najbliższej, zyskają potrzebną większość w parlamencie.

Z Bułgaryi.

Jak doniósł wczorajszy telegram, sobranie przyjęło w drugiem i trzeciem czytaniu przedłożony mu projekt zmiany konstytucyi. Według tego projektu, w którym komisya poczyniła nieznaczne tylko zmiany, książę Bułgaryi, oraz następca tronu, ma nosić tytuł królewskiej wysokości. Książę panujący nie może należeć do żadnej innej religii, jak tylko do kościoła wschodniego. Tylko pierwszy książę, jeżeli należy do innego wyznania i jego bezpośredni następca, mogą zatrzymać dotychczasowe swoje wyznanie.

Zdromadzenie narodowe ma się składać z posłów wybranych bezpośrednio przez naród. Jeden poseł ma przypaść na 20.000 mieszkanców. Głosowanie nad projektami ustaw, możebnem jest tylko, jeżeli w sali obrad znajduje się jedna trzecia posłów. Tajne głosowanie odbyć się powinno, jeżeli tego zażąda 10-ciu posłów, a Izba zgodzi się na ich wniosek. W razie niemożności zwołania zgromadzenia narodowego, książę może na wniosek ministerstwa zezwolić na zaciągnięcie pożyczki do wysokości trzech milionów franków. Zarządzenie takie musi jednak zatwierdzić zgromadzenie narodowe. W takich samych warunkach książę może zezwolić na wydatek nie objęty budżetem lub późniejszą uchwałą, aż do wysokości miliona franków. Posłowie otrzymują dyety, a posłowe niemieszkający w miejscu koszta podróży. Projekt konstytucyi zawiera postanowienia o wielkiem zgromadzeniu narodowem, które ma się składać z podwójnej liczby posłów wybranych bezpośrednio. Posłów do tego zgromadzenia wybiera się zatem po dwóch na 20.000 ludności. Wielkie zgromadzenie narodowe zwołuje książę, jeżeli rozchodzi się o zamianę lub oddzielenie pewnej części kraju, o zezwolenie, aby książę bułgarski był równocześnie panującym monarchą w innym kraju lub o zmianę konstytucyi. W ostatnim wypadku do ważności uchwał, potrzeba większości $^{2}/_{3}$ głosów.

Za tym projektem oświadczyli się niemal wszyscy posłowie z wyjątkiem 13, między którymi znajdowali się Stoiłow, Stransky i Tonczew. W toku dyskusyi przemawiali Stransky i Tonczew. Odpowiadał im po dwakroć Stambułow. W drugiem przemówieniu odnoszącem się do zmiany art. 38, zawierającego postanowienia o religii panującego, podniósł, że książę jeżeli posiada miłość ludu, to posiada ją dzięki osobistym przymiotom. Te przymioty mają wszędzie większy wpływ na usposobienie narodu, niż wyznanie księcia. Rządy prawosławnego króla Milana nie były błogosławieństwem dla Serbii. Natomiast katolicki król Karol panuje ku szczęściu Rumunii i nigdy nie myślał o propagandzie katolickiej. Gdyby należenie do kościoła wschodniego miało przynosić szczęście, to należałoby dawno wybrać jednogłośnie cara księciem bułgarskim. Głównym powodem proponowanej zmiany postanowień o religii księcia jest umożliwienie księciu wejścia w związki małżeńskie. Minister powtórzył zresztą wywody, wygłoszone przy pierwszem czytaniu projektów.

Kronika.

Kraków, 21 grudnia.

Pierwsze posiedzenie komitetu „Fundacyi im. Tadeusza Kościuszki" odbyło się wczoraj w sali rady miejskiej. Posiedzenie zagaił prezydent Szlachtowski, jako delegat głównego komitetu i jako przedmiot dyskusyi postawił wybór przewodniczącego. Na to zabrał głos p. Mieczysław Pawlikowski i zaznaczył potrzebę współdziałania obywateli, bez względu na stan i barwę polityczną. Podpisy na odezwie komitetu głównego świadczą, że w patryotycznej pracy, jakiej się „Fundacya im. Tadeusza Kościuszki" podjęła, jednoczą się obywatele z różnych klas społecznych i różnych stronnictw politycznych. Aby dać wyraz tego usposobienia, wnosi mowca, aby na przewodniczącego krakowskiego komitetu wybrać przez aklamacyę hr. Antoniego Wodzickiego, tem bardziej, że jest on potomkiem magnackiej rodziny polskiej, zrosłej dziejami epoki Kościuszkowskiej z miastem Krakowem. Na sekretarza komitetu polecił mowca p. Stanisława Wojneko Tomkiewicza.

Zgromadzeni przyjęli to przemówienie oklaskami i przez aklamacyą wybrali przewodniczącym komitetu hr. Antoniego Wodzickiego, sekretarzem p. Stanisława Tomkiewicza.

Prezydent Szlachtowski odczytał jeszcze nadesłane na jego ręce dwa listy: jeden od hr. Stanisława Tarnowskiego, z oświadczeniem, że nie przyjmuje wyboru na członka komitetu; drugi od radcy sądowego p. Szurka, w którym tenże dziękuje za zaszczytny wybór, przyrzeka współdziałać wedle sił i możności, prosi jednak, aby usprawiedliwiono jego nieobecność na posiedzeniu chorobą, która mu nie pozwala wstać z łóżka.

Wreszcie odczytał p. p. Szlachtowski oświadczenie dyrekcyi krakowskiego Tow. muzycznego, że w najbliższym czasie zamierza urządzić koncert na dochód „Fundacyi im. Tad. Kościuszki."

Zgromadzeni wśród oklasków przyjęli to oświadczenie do wiadomości.

Loterya fantowa, urządzona dnia 18 b. m. w sali hotelu Saskiego na dochód krak. Towarzystwa dobroczynności, z biletów wejścia, rozprzedaży losów, oraz ofiar przy tej sposobności złożonych, przyniosła dochodu 615 złr. 10 ct., a po strąceniu wydatków w kwocie 39 złr, pozostał czysty dochód 576 złr. 10 ct.

Tak pomyślny wynik loteryi zawdzięczyć należy przeważnie Czcigodnej prezesowej Dam Towarzystwa dobroczynności, hr. Adamowej Potockiej, która wraz z damami, do jej rodziny należącemi, zajęła się zebraniem i uporządkowaniem fantów, oraz przygotowaniem loteryi, nadto zaspokoiła koszta muzyki. Następnie wraz z innemi damami Towarzystwa, przy pomocy kilku członków Rady ogólnej, wyżej wspomniane panie zajęły się sprzedażą losów, oraz wydawaniem wygranych fantów. Wszystkim wymienionym damom, oraz osobom, które przez ofiarowanie fantów, rozkupienie losów, oraz złożenie znacznych datków na rzecz Towarzystwa, do osiągnięcia zamierzonego celu przyczynić się raczyły, w imieniu starców, kalek i sierót składam serdeczne podziękowanie.

Kraków, dnia 20 grudnia 1892 r.

Dr. Ściborowski, prezes Towarzystwa.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy ks. Sanguszko dziś rano przejechał przez Kraków z Wiednia do Lwowa. Wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl przybył wczoraj wieczór z Wiednia do Krakowa. Bawi w naszem mieście p. Stanisław Pepłowski współredaktor *Dziennika Polskiego*.

Zniesienie rewizyi sanitarnej. Z dniem 19 b. m.. skutkiem polecenia rządu rosyjskiego, zaniecha-

---

Kto wytwarza Hendygierów?

Opowiedział

L. W. Mucha.

„Słyszałeś pan o procesie Hendygiera?" zapytałem Żmujdzina, który osiadł w naszych stronach, a znał dobrze stosunki zakordonowe.

„Albo co" zagadnął, przyczem, jak zawsze, ile razy ktoś znienacka wspomniał przy nim o procesie, policyi, lub żandarmeryi, zaniepokoił się. O głośnym procesie, niedawno co w Krakowie ukończonym, nic nie słyszał. Zaczął mnie wypytywać o szczegóły zbrodni Zainteresowały go, ale ani się gorszył niemi, ani się brzydził ich ohydą.

„Dlaczego to was tak [illegible]tuje?" zapytał, „albož to coś tak niebywałego i nadzwyczajnego! U nas takich Hendygierów moc, jak [illegible] i wszelkiej innej szkarady. Mógłbym tu wam przytoczyć kilka faktów z życia moich znajomych. Zaręczam, że oni może nawet gorsi od [illegible]ego młodego łotra, a jednak ich tam nikt na dziesięć lat do więzienia nie zamyka, przeciwnie [illegible] rząd jest ich ojcem i opiekunem. Takich Hendygierów rozmyślnie carat sam wytwarza tysiące co roku, bo na nich opiera swoją siłę i potęgę. O, jest tam w Rosyi takiej szkarady wiele [illegible] bardzo wiele."

Zdawało mi się, że pessymista Żmujdzin przesadza i okazałem mu swoje niedowierzanie.

„A jużci, odparł na to, wam to i w głowie się nie zmieści. A ot ja wam opowiem, co się działo lat sześć temu u nas na Żmujdzi, to zrozumiecie, że tam inaczej i być nie może. Żandarma, czynownika, każdego Moskala bano się, jak wroga, jak.. Boże odpuść... djabła, czychającego na ludzkie zatracenie. Strach był taki przed mochami, że gdy kto powiedział: „Polska, Polak, katolik", to się obejrzał, czy nie ma niepotrzebnych uszu w pobliżu, a jak kto w rozmowie napomknął o socyaliźmie, czy nihiliźmie, to trzy dni potem chodził w trwodze, czy jaki przedstawiciel władzy nie pociągnie go do odpowiedzialności i nie zapyta, skąd wie o tych „*izmach*" i „*istach*".

To też zamordowanie cara Aleksandra II przez samych Moskali było zdumiewającą niespodzianką dla nas Żmujdzinów. Zdjęci zgrozą samej zbrodni, zaczęliśmy oryentować się i zastanawiać nad sprzysiężeniem i powoli otwierać nam się poczęły oczy, że ogół Moskali nie jest tem, za co go mamy: nie są to masy bałwochwalczych fanatyków, czczących boga-cara, ale to też naród nieszczęśliwy, upodlony niewolą, zdemoralizowany tyranią, wyniszczony despotyzmem; naród jednak zdolny do objawienia swej woli, do upominania się o swoje prawa, ale naturalnie w sposób właściwy tym, w których natura wyrabiała się w warunkach bytu niewolniczego, instynktownie broniąc się hypokryzyą od dubiny, pięści i knuta.

Wzięli się Żmujdzini tedy na sposób. Zrozumieli, że choć nie mają sił do skutecznej obrony od rabunku, to przecież mogą uniknąć znęcania się nad swojemi uczuciami, bo horda czynowników, jakkolwiek bądź straszna brutalną swoją siłą, ale ich hasło nie „car", jak mniemano, nie Rosya, nie patryotyzm, ale „nażywa" t. j. chęć rabunku, zdzierstwa, pastwienia się; ich celem i dążeniem nie „russyfikacya", ale chęć zaspokojenia rozpasanych niewolniczych namiętności.

Gdyby znaleźli się u nas ludzie po temu, łatwo zdobyć wpływ na przebieg spraw, ale niestety zapóźno Żmujdzini zoryentowali się w sytuacyi. Niewola na duchu Żmujdzinów odbiła swoje znamię. Że tak było, to macie dowód w tem jakiemi torami poszły sprawy na Żmujdzi. W takiej naprzykład powiatówce w Szawlach, pod okiem władz, policyi, w stronach gęsto zasiedlonych Moskalami, utworzyły się liczne tajne stowarzyszenia, powstając przeważnie w gimnazyum, którego nauczyciele, dyrektor, inspektor, nawet bedele i tercyanie byli z pozoru najlojalniejsi Moskale. Co dziwniejsza, wszystkie stowarzyszenia te miały na swojem czele zawsze Moskali, a były one przeróżne: był „*Klub Kamczadalów*", zwolenników nieuczenia się i sybarytostwa; było stowarzyszenie „*Gołębiarzy*", grono paniczyków, uprawiających wszelki sport, a najgorliwiej zakazany. Ale była też czytelnia z licznemi broszurami polskiemi i w innych językach, było kółko „*Koleżeńskiej pomocy*"; *Arkonia* korporacya polska rygskiej politechniki udzieliła Szawelczukom swej barwy, a nawet czas jakiś egzystowała frakcya szawelska „*terrorystów*", z żydów i Moskali złożona. Błahy przypadek wszystko zburzył i zniszczył, ale niestety równocześnie wywołał znacznie gorszą, niemal rozpaczliwą sytuacyę, bo od niego datuje się epoka „Hendygierów" i jemu podobnych.

Dwóch uczniów szóstej klasy z tak zwanych „*Gołębiarzy*" na pierwszym jesiennym lodzie na jeziorze ślizgając się utonęło.

Nauczyciel języka niemieckiego „Szmalcem" przezwany, na drugi dzień mówiąc o katastrofie, wyrwał się z konceptem w klasie przed kolegami: „Głupie te wasze polskie przysłowia, mówił, po waszemu: „Kto ma wisieć nie utonie." Czyż się to sprawdza? Już kat powinien był przecież dla tamtych dwóch stryczki mieć gotowe, a ci utonęli."

Jeden z siedzących w pierwszym rzędzie ławek, walny chłopak, Zagórski, długo nie namyślając się, walnął w ucho niemca, aż hukło. Uderzony zatoczył się w kąt, przykucnął, a koledzy Zagórskiego nie chcąc pozostać widzami jego bohaterstwa, z krzykiem oburzenia, kto co miał pod ręką, poczęli ciskać na niemca, który zakrywając się od gradu pocisków, padł na kolana i w niebogłosy błagał o litość i przebaczenie. Tchórzliwi chcieli już umykać, gdy we drzwiach ukazał się dyrektor, inspektor, profesorowie, bedele, zwabieni krzykiem niemca.

Odważny wówczas niemczysko przestał płakać i okrwawiony, zlany atramentem, w odzieniu w najwyższym nieładzie, krzyczeć począł: „Zabić mnie chcieli! Ledwiem się obronił. To bunt, spisek, zamach, zbrodnia w biały dzień w miejscu publicznem! Do tego doprowadziła tolerancya, opieszałość, fawory władzy. Panie dyrektorze! Urzędową prośbe podam. Sprawiedliwości żądam!"

Dyrektor, najsprawiedliwiej „karmnikiem" zwany, wobec pogróżek i skargi niemca i wobec dziwnego widoku klasy, czuł potrzebę okazać się energicznym. Wezwał natychmiast policyę dla dochodzenia sprawców zniewagi profesora.

Policya, rozumie się, uczuła się w obowiązku zrobić z tego wszystkiego użytek inny.

Kilka miesięcy miejscowe władze, komisye z Wilna i z Petersburga miały co robić. Petersburskie dzienniki rozpisywały się szeroko, że Szawle, to rozsadnik nihilizmu na całą Rosyę; że Żmudź, to prowincya, w której najsurowsze i najenergiczniejsze jedynie ukazy i bezwzględne kary zdołają poskromić ducha buntowniczego, podniecanego w masach ludu przez panów i księży. W Żmujdzinach widziano plemię pełne obłudy i przewrotności, żyjące w spiskach i sprzysiężeniach, których inicyatorowie ukrywają się „nie wiedzieć gdzie". Nie mogli przyznać się, że inicyatorami tych niedorzeczności, jakie w istocie dochodzenie wykryło — byli moskale. Koniec końcem: źle się wszystko skończyło, bo na miejsce zdegradowanych i translokowanych za opieszałość i nieudolność dygnitarzy i czynowników nadesłano nowych.

Jak ci ichmości tam w Szawlach i w całym kraju gospodarowali, tego na wołowej skórze by nie spisał, ale mówiąc o tem, skąd się w Rosyi Hendigierzy biorą, powiem, co się stało z szawelskiego gimnazyum.

Oto w przeciągu roku z sześciuset uczniów pozostało tylko dwieście pięćdziesiąt. Kogo stać było, to tam odbierał i odwoził syna do Rosyi, lub Mitawy; ze stu otrzymało nakaz wystąpienia, a sześćdziesięciu wypędzono, z tak zwanym wilczym biletem: bez prawa zajmowania jakiego bądź stanowiska „*wpred' nikudy nie prynimat'*", było ich legitymacyą. To już masa wykolejonych, ale ich było znacznie więcej. W Szawlach, od czasu założenia gimnazyum, młodzież chciwa nauki, zbierała się z całego kraju.

Tu, tak zwani „*Szwedki*" to jest, przygotowujący się do egzaminów w gimnazyum prywatnie, stanowili niemal część ludności miasta. Nakazem władzy wszystkich ich jednego dnia wytransportowano na miejsce stałego zamieszkania, a raport policyjny ogłosił liczbę wysiedlonych, przewyższającą tysiąc. Ten element z czasem stał się straszną zakałą na Żmudzi, co sprawdziłem, będąc tam przed niedawnemi czasy.

Dok. nast.

no w Granicy sanitarnej rewizyi podróżnych. udających się tamtędy z Austryi do Rosyi.

Jeszcze w sprawie działu sztuki polskiej w Chicago. Znalazł się w Polsce człowiek, któremu brak działu sztuki polskiej na przyszłorocznej wystawie w Chicago ciężył tak długo na sercu, dopóki nie postanowił zawrzeć umowy z artystami polskimi, któraby im umożliwiła obesłanie pomienionej wystawy. Sposobność jest tak obiecująca, a warunki korzystne dla artystów, iż powodowany treścią przesłanych mi punktów ugody, pospieszam ponownie wezwać jak najuprzejmiej Szanownych kolegów do jak najliczniejszego zebrania się, celem szczegółowego omówienia tej sprawy, w dniu 23 b. m., t. j. w piątek o godz. 4 po południu w lokalu Koła literacko-artystycznego w Rynku głównym pod l. 16.

Ludomir Benedyktowicz.

Zmarli. W sobotę zmarła w Warszawie znana nowelistka Celina z Wołowskich Gładkowska. Utwory jej beletrystyczne mniejszych zwykle rozmiarów ukazywały się w różnych czasopismach miejscowych pod pseudonimem Juliana Morosza; za jednę z nowel wzięła nawet nagrodę konkursową. Zdolności jej pisarskie nie wybiły się wprawdzie na pierwszy plan, nie były wszakże pozbawione wartości i kierunku. Zmarła liczyła dopiero 33 lat życia.

W Paryżu zmarł, licząc przeszło 80 lat, Leonard Niedźwiecki, podporucznik wojsk polskich z r 1831, porucznik w dywizyi polskiej na Wschodzie w r. 1855 i 1856, sekretarz I. U. Niemcewicza, księcia Adama Czartoryskiego i generała Zamoyskiego.

Z teatru. „Śluby panieńskie", znakomita komedya Fredry, ojca, przedstawioną będzie jutro we czwartek. Główne role spoczywają w rękach pań Wolskiej, Trapszównej, pp. Sobiesława, Śliwińskiego i Wernera. W roli Anieli wystąpi pierwszy raz panna Seweryna Sumper.

Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie ogłasza konkurs do 15 lutego 1893 r., celem obsadzenia zwyczajnej katedry geodezyi i astronomii sferycznej. Z katedrą połączona jest płaca systemizowana w kwocie rocznych 1.800 złr., z prawem do datków 5-letnich po 200 złr., dodatek aktywalny według rangi VI klasy i wolne mieszkanie w gmachu szkoły politechnicznej, przyznane profesorowi za kierownictwo obserwatoryum tejże szkoły.

Stolik preferansowy na kolonii kolejowej w Nowym Sączu. Czterech urzędników w Nowym Sączu, stale ze sobą grających w pewne dni preferansa, chcąc poprzeć całe Towarzystwo „Szkoły ludowej" postanowili jednomyślnie wszelki wygrany grosz składać do skarbonki i gdy się zbierze kilka złr. w pewnych ustępach czasu odsyłać zarządowi głównemu Towarzystwa. Szlachetni inicyatorowie „stolika preferansowego" poszli za przykładem w podobny sposób zbieranych składek w Niemczech na rzecz „*Schulvereinu*", w Czechach na rzecz „*Maticy skolskiej*". Tam zbierają w ten sposób po kilkanaście tysięcy złr rocznie. Inicyatorowie pierwszego takiego stolika preferansowego polskiego mają zamiar zrobić go wiecznym, a to w ten sposób, że gdyby jednego gracza przenieśli na inną posadę, postara się o następcę takiego, któryby się zobowiązał do tego samego warunku składania wygranych na rzecz Tow. „Szkoły ludowej".

Żony zaś inicyatorów „stolika preferansowego" zabawiając się grą w loteryjkę lub domino po cencie, zobowiązały się wygrane grosze do preferansowej składać puszki.

Grono to ludzi pracy, którzy odczuwając gorąco obecne położenie naszego społeczeństwa, czynem propagują myśl, że nawet w czasie zabawy o potrzebach narodu i jego usiłowaniach pamiętać się powinno, stanie się, mamy wielką nadzieję, przykładem dla wielu, wielu innych, którzy połączywszy *dulce cum utili*, mogą w łatwy bardzo sposób co roku przyjść z pomocą instytucyi, pracującej nad odrodzeniem narodu. Gdyby — piszą nam słusznie z Nowego Sącza — takich puszek sto tylko grup grających w karty założyło, to w przeciągu jednego roku zebrałaby się kwota przeszło 3000 złr., za którąby już można jednę, a może dwie szkoły ludowe wybudować.

Jako członkowie założyciele przystąpili do Tow. „Sokół" w Krakowie: Władysław hr. Zamoyski i Feliks Dobrzański, właściciele dóbr.

Koło miejscowe Towarzystwa „Szkoły ludowej" powstało dnia 19 b. m. w Kałuszu i liczy członków 46, (7 pań i 39 mężczyzn) Przewodniczącym Koła wybrano p. Stanisława Komornickiego, właściciela dóbr i prezesa rady powiatowej, zastępcą dra Adolfa Wursta lekarza powiatowego, sekretarzem katechetę ks. Henryka Augera, skarbnikiem p. Stanisława Hellebranda, kasyera kasy oszczędności w Kałuszu Nowemu Kołu życzymy jaknajlepszego rozwoju.

Rozdanie robot na kolei Stanisławów-Woronienka. Przy otwarciu ofert w generalnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu w dniu 15 b. m., okazało się, iż następujące krajowe firmy ubiegają się o roboty na nowej linii kolei państwowej Stanisławów-Woronienka, rozdzielone na 9 oddziałów: 1) firma Długoszewski, Radwański i Ilgner ze Lwowa, 2) Blau i Epstein z Krakowa, 3) Godlewski, Szemberski i Koller, 4) Uderski i Rothirsch z Krakowa. 5) Gross i Ziembicki ze Lwowa.

Oprócz wymienionych oferowały jeszcze 2 spółki wiedeńskie, jednak ze zwyżką po nad ceny kosztorysowe, nie mogą one zatem wchodzić w dalsze kombinacye, gdyż spółki krajowe wszystkie złożyły oferty z kilkuprocentowym opustem.

Rozdanie robót jeszcze nie nastąpiło. O ile nam wiadomo, firma Godlewski-Szemberski otrzyma 6 i 7 oddział (los), firma Radwański i Sp. ma widoki na pierwsze cztery oddziały. Reszta oddziałów podzieloną zostanie pomiędzy firmy Blau-Epstein, Uderski-Rothirsch, a może i Gross-Ziembicki.

Dodać tu musimy, iż budowa tej kolei nastręcza wiele trudności i będzie tak dla techników jak i dla podróżnego najciekawszą linią ze wszystkich galicyjskich górskich dróg żelaznych. Wykonane tu będą niezwykle wysokie wiadukty, a przy mostach wprowadzono sklepienia o tak znacznej rozpiętości, jakich w Europie dotychczas nie odważono się wykonywać.

Wydawcy kalendarzyków w Krakowie znajdują się doprawdy w bezprzykładnem położeniu Na miniaturowe kalendarzyki kieszonkowe, jak wiadomo, nałożoną jest opłata stemplowa po 6 ct. od sztuki, tak jak i na książkowe tego rodzaju wydawnictwa. Nie pieczątką lecz marką stemplową na 6 ct. oznaczonem jest w kalendarzyku uiszczenie owej opłaty. Wydawcy muszą zatem na każdym egzemplarzu markę stemplową naklejać, a urząd cłowy dopiero pieczęcią własną stempel ów kasuje. Pomijając już okoliczność, że naklejanie stempla jest czynnością wielce uciążliwą, gdy na tysiące sztuk egzemplarzy zniewoleni są marki nalepiać, — podnieść trzeba to głównie, iż maleńki kalendarzyk poprostu niszczony bywa naklejeniem marki stemplowej, często większej w formacie od samego kalendarzyka, którego też całą stronę zajmuje. Zaklejona stemplem kartka psuje cały kalendarzyk, czyniąc go otwartym w miejscu gdzie jest stempel. Nabywcy bardzo niezadowoleni są z takiego zepsucia formy kalendarzyka i najczęściej odlepiają, lub wydzierają ów znak rządowy, jeżeli nie jest naklejony na jednym z miesiąców. Tym sposobem wydawca kalendarzyka może jeszcze być pociąganym do odpowiedzialności za rzekome nieostęplowanie.

We wszystkich miastach Austryi o ile wiemy istnieją pieczęcie urzędowe dla pokwitowań z opłaty stempla kalendarzowego, tak jak się to dzieje ze stemplem dziennikarskim, — w Krakowie tylko istnieje ta bezprzykładna i szkodliwa manipulacya. Zapewniają, iż c k urząd cłowy posiada w swoich archiwach dawną pieczęć kalendarzowego stempla, musi wszakże istnieć jakieś wyjątkowe zarządzenie, wzbraniające wydobyć pieczęć ową i nią tylko, bez naklejania znaczków, oznaczać pobranie należytości.

Sądzimy, iż odpowiednie władze powinny uwzględnić przykre położenie wydawców i cofnąć owe wyjątkowe zarządzenia, słuszność bowiem wymaga, aby opłacający ustanowiony wysoki podatek nie byli narażani na szykany, a tem mniej na niszczenie im opodatkowanego przedmiotu. W tego rodzaju kwestyach chyba administracya krajowa może zarządzić co należy, bez oczekiwań, aż interesowani wnosić zaczną petycye do Rady państwa.

Warszawski konkurs dramatyczny. Jak nam wczoraj doniesiono telegraficznie, autorem nagrodzonej na konkursie *Kur. Warsz.* sztuki: „Nauczycielka" jest Władysław hr. Koziebrodzki. Wobec przepełniającej teatr publiczności, reżyser sceny warszawskiej p. Szymanowski, po ukończeniu widowiska otoczony przez grających w sztuce artystów otworzył zapieczętowaną kopertę i ogłosił nazwisko laureata. Grzmiącemi oklaskami okazała publiczność swoje zadowolenie. *Kuryer Warszawski* poświęca laureatowi następującą wzmiankę.

„Jednemu z najsympatyczniejszych naszych autorów dramatycznych przyszło dzisiaj przyozdobić się zwycięskim wawrzynem w dramatopisarskim turnieju

„Władysław hr. Koziebrodzki, autor nagrodzonej przez komisyę konkursową i opinię publiczną „Nauczycielki", od ćwierć wieku blisko uprawia niwę literatury scenicznej Talent jego wyrósł z wykwintu feuilletonowych „przysłowiów" i z rodzimej czystości uczuć i motywów.

„Jako autor długiego szeregu pełnych wdzięku, finezyi i łagodnego humoru obrazków, w szczupłych a wytwornych ramach jednego zwyczajnie aktu zamykających pajęczą intrygę, subtelną obserwacyę i zdrową tezę obyczajową, Koziebrodzki stworzył u nas rodzaj, w którym nie miał poprzedników i nie ma dotąd równego sobie talentem współzawodnictwa

„Te ujemne *petits riens* Koziebrodzkiego, że tu wymienimy tylko „Zawieruchę", „Pokusę", „Balowe rękawiczki", „Po ślubie", „Miłe złego początki", „W jesieni" i sporo innych — nie pogłębia wprawdzie charakterów, nie elektryzuje migotliwą żywością akcyi: jest w nich wszelako tyle ładnych połysków czującej duszy, tyle pogodnej wyrozumiałości dla drobnych grzeszków natury ludzkiej, tyle bystrości w miniaturowej analizie psychologicznej, tyle szczerości pisarskiego natchnienia i humoru, tyle nareszcie smaku i delikatności w sytuacyach i kontrastach, że niepodobna nie poddać się wabiącemu urokowi tych salonowych cacek, rzeźbionych drobnem a misternem dłutem.

„W dramatach znowu „Hrabia Maryan" i „Po śliskiej drodze" dowiódł Koziebrodzki, że umie głębiej patrzeć w życie i wysnuwać z niego szerokie i soczyste obrazy obyczajowych ułomności i przesądów. Meissonierowski pędzel owych drobiazgów scenicznych urasta tu w iście męską siłę, krasi się zdrowym rumieńcem zapału dla bronionych tez społecznych i godzi z obywatelską indygnacyą w przesądy i przywidzenia, które uznaje za szkodliwe dla ustroju społecznego.

„Na szerszy grunt jeszcze wstąpił autor w „Nauczycielce", usiłując oświetlić etycznie, jeżeli nie rozwiązać jeden z najżywotniejszych, a ogólno-ludzkich już problematów obyczajowych naszej doby. Trudno zaiste o szlachetniejsze i prostsze zarazem postawienie kwestyi: w kilku aktach swojej głęboko odczutej sztuki, przyczynił się Koziebrodzki więcej do wyjaśnienia choroby, aniżeli Dumas młodszy w całym szeregu swoich dramatyzowanych paradoksów. Jeżeli problematu nie rozwiązał, to wskazał jedyną drogę, na której uczciwe rozwiązanie da się w przyszłości może znaleźć.

„Władysław hr. Koziebrodzki urodził się w roku 1839 w Kołodziejówce, w obwodzie tarnopolskim w Galicyi, ukończył instytut techniczny w Krakowie, poczem uczęszczał do Sorbony w Paryżu. Przez dłuższy czas mieszkał w Szwajcaryi i podróżował długo po Wschodzie. Działalność pisarską rozpoczął od powieści mniejszych rozmiarów: „Przerwane wesele", „Macocha", „Flisak", „Ciotka Tekla" itd.; pierwszym większym utworem beletrystycznym Koziebrodzkiego była powieść „Właściciel dóbr". Od roku 1868 poświęcił się niemal wyłącznie tworzeniu dla sceny."

Stosownemi upominkami na gwiazdkę dla dzieci są wydane nakładem warszawskiej firmy Paprockiego i spółki piękne albumy do nauki historyi naturalnej. Część pierwsza, zoologia, zawiera 250 kolorowanych, świetnie wykonanych obrazków z tekstem objaśniającym pióra Adolfa Dygasińskiego, — świeżo wydana część druga zawiera 267 obrazków do nauki botaniki i mineralogii z tekstem Feliksa Wermińskiego. Atlasy tego rodzaju mieliśmy dotąd tylko w obcych językach. Wydanie polskie pięknością i dobrą treścią nie ustępuje zagranicznym, a jest także dostępnem w cenie Zarówno na potrzeby uczniów, jak i szkół, nie posiadających osobnych gabinetów z okazami do historyi naturalnej, wydawnictwo to można polecić. Skład główny w księgarni Zwolińskiego w Krakowie.

Dla osób starszych i rodzin bardzo stosownym upominkiem na gwiazdkę jest „Wawel", wspaniałe album pamiątek z naszego panteonu, wydane nakładem Adama Kaczurby.

Brzesko, 16 grudnia. (Koresp. *N. Reformy*). Gdy w wielu innych miasteczkach w tym czasie urządzano wieczorki Mickiewiczowskie, u nas nastąpić to dotąd nie mogło z braku sił artystycznych miejscowych. Natomiast w dniu 11 bm. odbyło się przedstawienie teatru amatorskiego w sali kasynowej przy licznym udziale publiczności. Amatorowie dorośli odegrali „Cichą wodę" Chęcińskiego i „Bilecik miłosny" Bałuckiego, zaś dzieci „Meszty Abu-Kazema" Anczyca. Wyborna i artystyczna gra amatorów starszych i młodszych zyskała uznanie publiczności, która nie szczędziła oklasków; również i wynik kasowy był pomyślny, gdyż z ogólnego dochodu 107 złr. 45 ct. czysty dochód w kwocie 50 złr. ofiarowano na rzecz ubogiej miejscowej dziatwy szkolnej.

Podnieść należy zasługi komitetu pań pod przewodnictwem p. rejentowej Kurlatowej, która nie szczędząc zachodów i starań i nie zrażając się różnemi trudnościami, raz powzięty zamiar do pomyślnego skutku doprowadziła.

Hyenizm na Węgrzech. Dnia 17 b. m przed sądem przysięgłych w Preszburgu toczył się proces przeciw znanemu duchowemu przywódcy Słowaków Swietozorowi Hurban-Vojanskyemu, redaktorowi słowackich *Narodni Noviny*, o zdradę stanu, której dopatrzeć się chciano w artykule tegoż publicysty, zamieszczonym w tem piśmie p. t. „Hyenizm na Węgrzech". Powodem napisania tego artykułu, w którym autor w nagiej prawdzie odsłania ucisk Słowaków na Węgrzech, był zakaz rządu, wydany co do uroczystego odsłonięcia pomnika starego Hurbana, ojca oskarżonego, zasłużonego bojownika o prawa gnębionego ludu. Prokurator państwa dopatrzył się w owym artykule podburzających wycieczek przeciw narodowości węgierskiej, tchnących strasznym dla Węgrów panslawizmem. Werdykt przysięgłych potępił Hurbana. Trybunał skazał go na rok więzienia, 300 złr. grzywny i zwrot kosztów procesu. Obrońcy Hurbana, znani z energicznej wolnościowej swej na Słowaczyźnie działalności, adwokaci Stefanovics i Mudron, wnieśli przeciw temu wyrokowi zażalenie nieważności.

Odważny lekarz. Dr. John Roche z Kingstownu skarży się dublińskiemu „Freemans Journal", że teorye bakcylowe wielką krzywdę wyrządzają lekarzom. On sam ofiarował się drowi Kochowi, gdy tenże wybierał się do Kalkutty, połknąć wszystkie bakcyle choleryczne, zebrane w flaszce Kocha. Podobną ofertę złożył dr. Roche przed dwoma laty zgromadzeniu lekarzy w Birmingham, a i teraz podejmuje się połknąć największą choćby ilość t. zw bakcylusów tyfusowych i tuberkulicznych, by wykazać ich zupełną nieszkodliwość. Panu Roche życzyć można smacznego.

Składki. Stolik preferansowy na kolonii kolejowej w Nowym Sączu nadesłał na ręce naszej Redakcyi 5 złr. 50 ct. dla Tow. „Szkoły ludowej"

Korespondencya Redakcyi.

Panu Wojciechowi S. w Kroczonowie Adolf Dygasiński redakcya „Kuryera Warszawskiego". Kaźmierz Płomyk, księgarnia Konrada Pruszyńskiego w Warszawie. Eliza Orzeszkowa wystarczy Grodno Marene (Morzkowska) redakcya „Kuryera Codziennego" w Warszawie

Repertoar teatru krakowskiego

We czwartek 22 grudnia: Ostatnie przedstawienie przed świętami. Pierwszy występ panny Seweryny Sumper: „Śluby panieńskie", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Assymilatorzy, Syoniści i Polacy**, broszura Wilhelma Feldmana, wydaną została nakładem księgarni St. Barańskiego w Krakowie

— **Ateneum** za grudzień przynosi szereg bardzo zajmujących artykułów, świadczących o ustawicznem doskonaleniu się i ulepszaniu wewnętrznem tego miesięcznika. Na wstępie znajdujemy artykuł Kirszrota Prawnickiego p. t. „U schyłku roku," charakteryzujący stan ekonomiczny Królestwa, studyum o Renanie przez dra Złotnickiego, artykuł filozoficzny dra Garfeina „Psychada", rzecz o Tennysonie i poezyi angielskiej przez Nekandę Trepkę. Kronikę przyrodniczą Flauma, portret literacki Prusa przez Chmielowskiego i bardzo obfitą kronikę sprawozdań naukowych i literackich.

Dział ekonomiczny.

Eksport jaj z Austro-Węgier rozpoczął się dopiero w 7 dekadzie tego wieku. Według tabel, sporządzonych po raz pierwszy za rok 1873 wywieziono w owym roku za granicę jaj jedynie za cenę 1,912.950 złr. Już do roku 1880 eksport jaj wzrósł bardzo znacznie tak, że w owym roku wartość jaj, wywiezionych za granicę, przenosiła kwotę 5 milionów. Również w latach 1882—1890 wzrastał corocznie wywóz tego artykułu tak, że w r. 1890 wywieziono za granicę jaj za 16,146,185 złr. Jeżeli zaś uwzględnimy wzrost cen to i tak okaże się, że ilość wywiezionego produktu wzrosła więcej niż dwa razy.

Wartość wywiezionych jaj wzrosła zatem w tym czasie przeszło trzy razy.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx) Na targ wczorajszy zapowiedziano 10.329, a przypędzono tylko 9353 świń. W szczególności przypędzono 3668 młodych i 5685 węgierskich opasowych świń. Płacono za kilo wagi żywego zwierzęcia po 40 do 41 kr. za wyborowe, po 36 do 39 kr. za średnie, po 31 do 36 kr. za lekkie, a po 28 do 40 za młode świnie.

Z targów zbożowych.

Kraków, 20 grudnia.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	7·87	8·22
Żyto	6·60	7·—
Jęczmień	5·60	6·40
Owies	5·75	6 —
Groch	10 —	12 —
Tatarka	7·50	9 —
Proso	6 —	7 —
Fasola	8 —	12 —
Jagły	11 —	16 —
Siano	—·—	2·40
Słoma	—·—	1·60
Koniczyna na paszę	—·—	3 —
Ziemniaki za hektolitr	1·70	1·80
Jaja za kopę	2·30	2·50
Masła za garniec	4·25	5 —
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr	—·—	77 —
Okowita na 80° Tralesa za hektolitr	—·—	77 —

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 21 grudnia

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	742·6 mm	744·0 mm	742·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—0°,9	—1°,4	+0°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 1	W 1	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	98 %	84 %	80 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	5	5	10

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 21 grudnia. W procesie redaktora pisma *Zukunft* Friedländera o zbrodnię naruszenia spokoju publicznego, sędziowie przysięgli odpowiedzieli potakująco na wszystkie pięć przedłożonych pytań. Friedländer skazany został na 18 miesięcy ciężkiego więzienia i na wieczne wygnanie z Niższej Austryi.

Budapeszt, 21 grudnia. W dalszym ciągu wczorajszej generalnej rozprawy budżetowej w sejmie węgierskim przemawiał prezydent ministrów Wekerle. Oświadczył on, że w sprawach kościelno-politycznych rząd stara się o utrzymanie wyznaniowego pokoju bez naruszenia dogmatów kościelnych, i dąży do wzmocnienia społecznego stanowiska kobiet.

Wobec uchwał konferencyi biskupów rząd nie może określić stanowiska swego, dopóki urzędowych nie otrzyma wiadomości o stanowisku, jakie zajął episkopat. Przez zaprowadzenie cywilnego ślubu, wzajemne stosunki obywateli mają być ułożone podług jednolitej normy państwowej, bez uszczerbku dla dogmatów. Za niewzruszone, zasadnicze podstawy polityki rządowej uważa Wekerle polityczną równość obywateli wobec prawa, równouprawnienie nietylko jednostek ale i wyznań między sobą, utrzymanie węgierskiego charakteru państwa, bez gwałcenia swobody poszczególnych narodowości, w końcu troskliwość o zachowanie serdecznego stosunku pomiędzy królem i narodem. W żadnej epoce stosunek ten nie był tak serdeczny i wolny od nieporozumień, jak w ostatnich dwudziestu pięciu latach. (Entuzyastyczne okrzyki: *Eljen!*).

W końcu ogromną większością głosów przyjęto budżet i odroczono sejm do 9 stycznia.

Paryż, 21 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej prezydent uwiadomił, iż doszło go podanie o upoważnienie do sądowego ścigania deputowanych: Rouviera, Jul. Roche, Arène, Proust i Dugué-Fauconnerie. Izba uchwaliła następnie, aby biura Izby bezwłocznie zebrały się dla zbadania tej sprawy. Posiedzenie zostało w tym celu przerwane.

Równocześnie w senacie udzielił prezydent taką samą wiadomość o pozwolenie na sądowe ściganie senatorów: Leona Renault, Alberta Grevy, Berala, Theveneta i Devesa.

Paryż, 21 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej p. Deroulède zgłosił interpelacyę o zarządzeniach, jakich rada dyscyplinarna legii honorowej zamyśla użyć przeciw Hertzowi. Ribot zgodził się na to, aby do poruszonej sprawy przystąpić bezzwłocznie.

Wśród rozprawy, która się rozwinęła, twierdził Deroulède, że Hertz był najznamienitszą osobą w państwie, że trzymał w rękach swoich nitki całego rządu. Zaczepiony następnie przez p. Clemenceau opowiadał, że bulanżyści odrzucili pieniądze, jakie im Hertz ofiarował. Clemenceau powołał się na swoję przeszłość usprawiedliwiał Hertza, który się Francyi bardzo przysłużył, był szczerym przyjacielem Boulangera, wreszcie zarzucił bulanżystom zawziętość oczerniania. P. Millevoye wystąpił w obronie pamięci Boulangera, uderzył na p. Clemenceau, obwiniając go o to, że otrzymał kilka milionów i doradzał wyrzec się Egiptu. Clemenceau zaprotestował przeciw temu.

Po tej rozprawie oświadczył minister Bourgeois, że Hertza zawezwie przed radę dyscyplinarną legii honorowej. Na to odpowiedział Deroulède, że tem oświadczeniem jest zadowolony — i cofnął zaproponowany przez siebie porządek dzienny. Na tem zakończyło się to zajście i posiedzenie wczorajsze.

Skutkiem wzajemnych przymówek i zarzutów podczas tego posiedzenia pp. Deroulède i Millevoye wyzwali p. Clemenceau na pojedynek.

Paryż, 21 grudnia Dep. Millerand odczytał na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej sprawozdanie komisyi parlamentarnej i zażądał w imieniu komisyi zezwolenia na ściganie sądowe pięciu deputowanych. Rouvier oświadczył, że w obecnych okolicznościach nic nie zatai. Wstępując do rządu, nie miał on dostatecznych funduszów do dyspozycyi na cele obrony republiki i dlatego musiał się zwracać o pomoc do swych przyjaciół osobistych. Zysków dla siebie osobiście nie ciągnął z tego żadnych i przyjaciół swych nigdy nie popierał wbrew słuszności i prawu.

Izba przyjęła do wiadomości sprawozdanie Millerandа. Podobne sprawozdanie ma być odczytane także w senacie.

Paryż, 21 grudnia. Rada nadzorcza spółki kanału sueskiego wybrała senatora Guicharda prezydentem w miejsce Lessepsa.

Wszystkie prawie dzienniki wyrażają się z uznaniem dla bezwzględnej energii, z jaką rząd usiłuje wyświetlić cały skandal panamski.

Rzym, 21 grudnia. Izba obradowała wczoraj nad projektem ustawy o przedłużeniu przywileju banków emisyjnych na trzy miesiące.

Colajani ze skrajnej lewicy wnosi przedłużenie tego przywileju na 6 miesięcy i wybranie rewizyjnej komisyi parlamentarnej, zamiast rządowej, powołując się na nieprawidłowości, wykryte przy ostatniej rewizyi „*Banca Romana*".

Minister Micelli zaprzecza temu. — drobne nieprawidłowości sprostował rząd natychmiast.

Giolitti podaje szczegóły rewizyi bankowej, dokonanej przed trzema laty. Mowca oświadczył, że poda się do dymisyi, jeżeli Izba nie odrzuci wniosku o wybraniu komisyi parlamentarnej.

Crispi i Rudini występowali również przeciw wyborowi komisyi parlamentarnej.

W tajnem głosowaniu uchwalono projekt rządowy 316 głosami przeciw 27.

Sofia 21 grudnia. Słychać tutaj, że prezes sobrania mianowany został ministrem sprawiedliwości, w miejsce Sałabaczewa, który objął wyłącznie tekę ministra skarbu, a dotąd był kierownikiem tego ministerstwa.

Belgrad, 21 grudnia. Słychać, że ministerstwo postanowiło użyć środków prawnych przeciwko radzie stanu za przekroczenie przez nią własnego zakresu jej działania: ministerstwo ma ewentualnie zażądać zniesienia rady stanu.

Kursa telegraficzne na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 21 grudnia 1892 r.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	97	85
Zjednoczony dług w srebrze	97	55
Austryacka renta złota	116	10
5% austryacka renta (marcowa)	100	45
Akcye banku austro-węgierskiego	980	—
Akcye kredytowe	314	75
Londyn	120	15
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	57
Dukaty austryackie	5	68
Banknoty banku niemiec. za 100 m	59	05½

Wiedeń, 21 grudnia. Ruble 119·75. Cena nafty 16·75—19·75. Spirytus 14·12. Żyto 6·60. Pszenica 7·55. Owies 5·89.

Odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Adam Asnyk.**

Wydawca: **Dr. Lesław Boroński.**

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Do dzisiejszego numeru załącza się dla Szan abonentów zamiejscowych cennik księgarni K. Bartoszewicza, ul. Bracka L. 8. (3025)

Zwraca się uwagę na załączony do dzisiejszego numeru prospekt czasopisma ilustrowanego „SMIGUS". Abonenci „Nowej Reformy" mogą prenumerować „SMIGUS" po cenie jedynie dla nich zniżonej, a mianowicie:

kwartalnie	**90 ct.**	**(zam. 1 złr. 20 ct.)**
półrocznie	**1 złr. 80 ct.**	**(zam. 2 złr 40 ct.)**
rocznie	**3 złr. 60 ct.**	**(zam. 4 złr. 80 ct.)**

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.